

Mój Mistrz
– wspomnienia wybrane

Rok 1965, zbliża się czas matury, czas na podjęcie przez mnie życiowej decyzji, co robić dalej. Kuszą mnie dwa kierunki – medycyna i chemia. W tym samym roku trzydziestotrzyletni wówczas docent etatowy Ryszard Jerzy Gryglewski zostaje przeniesiony z Zakładu Farmakologii Polskiej Akademii Nauk w Krakowie do Zakładu Farmakologii Akademii Medycznej w Krakowie, aby na następnych niemal czterdzieści lat pozostać kierownikiem Katedry i Zakładu Farmakologii Wydziału Lekarskiego. Oba Zakłady Farmakologii, tzn. Polskiej Akademii Nauk i Akademii Medycznej, mieściły się wówczas w tym samym miejscu – na trzech piętrach lewego skrzydła historycznego budynku Collegium Medicum w Krakowie przy ul. Grzegórzeckiej 16. Rok wcześniej, w 1964 roku, nagle umiera dotychczasowy kierownik obu Zakładów – profesor Janusz Supniewski, człowiek wyjątkowego charakteru i nieprzeciętnej wiedzy, doświadczony badacz, lekarz, chemik, farmakolog, ofiara hitlerowskich prześladowań profesorskiej elity Uniwersytetu Jagiellońskiego, były więzień KL Sachsenhausen. Z dnia na dzień bez lidera pozostaje kilkunastoosobowy zespół naukowców. W tym gronie niemal cała przyszła awangarda farmakologów, którzy w ciągu najbliższych lat zapełnią dostojne profesorskie fotele niemal wszystkich uczelni medycznych i instytutów badawczych w Polsce. Katedrę Farmakologii Wydziału Lekarskiego Akademii Medycznej w Krakowie obejmuje we władanie docent Gryglewski. Część kadry wkrótce ma przeprowadzić się do budynków we wspólnym parku przy ul. Smętnej w Bronowicach-Krakowie, gdzie zostaje utworzony Instytut Farmakologii Polskiej Akademii Nauk.

Rzecz jasna o istnieniu Katedry Farmakologii i jej poprzednim oraz nowo mianowanym kierowniku – docencie Gryglewskim pewnie nigdy bym się nie dowiedział, gdyby nie mój ojciec, lekarz, który znał „Gryglą” osobiście ze studiów w Krakowie. Ojciec był święcie przekonany, że jeśli mam dylemat, co pokochać: chemię czy medycynę, to na pewno niegłupio będzie zwrócić się z tym do docenta Gryglewskiego, bo on jest farmakologiem, a na dodatek wybitnym i nietuzinkowym człowiekiem. Zdaniem ojca farmakologia to jest genialny aglomerat medycyny z chemią.

Tak się też stało. Poszedłem umówiony do docenta na ul. Grzegórzecką 16, aby zapytać, co o tym wszystkim myśli. Powitał mnie w swoim niewielkim pokoju około trzydziestoletni wysoki, postawny blondyn. W opinii siedemnastolatka docent na pewno nie podpadał pod kryteria osoby młodej. Ponadto była w nim jakaś dysharmonia pomiędzy tym, jak wyglądał, a jak ja wyobrażałem sobie naukowca. Nie nosił okularów i nie sprawiał wrażenia roztargnionego. W zamian ciepło się uśmiechał, budził szacunek i ze zrozumieniem odnosił się do moich młodzieńczych rozterek. Dowiedziałem się, że on również oprócz medycyny polubił chemię, bo akurat jej znajomość okazała się przydatna w badaniach, które prowadził. Nieoczekiwanie zaproponował, że najlepiej będzie, jeśli zdecyduję się popracować na Farmakologii jako wolontariusz przez kilka miesięcy. Poznam wtedy i laboratoria chemiczne, i laboratoria biologiczne. Bardzo mi się to spodobało i skrzętnie z tej propozycji skorzystałem.

W tym momencie właśnie, jeszcze nie zdając sobie z tego sprawy, związałem całe swoje przyszłe zawodowe życie z zawodowym życiem profesora Ryszarda J. Gryglewskiego. Związek ten trwał aż do przejścia Profesora na emeryturę w roku 2003, kiedy to, jako świeżo upieczony profesor zwyczajny, w drodze konkursu na następnych 15 lat objąłem po nim kierownictwo Katedry Farmakologii Collegium Medicum Uniwersytetu Jagiellońskiego.

Trzeba wiedzieć, że Akademia Medyczna w Krakowie od roku 1965 zmieniała nazwę dwukrotnie, najpierw na Akademię Medyczną im. Mikołaja Kopernika, potem na Collegium Medicum Uniwersytetu Jagiellońskiego. Katedra Farmakologii też przez jakiś czas, na radziecką modłę, nazywała się Instytutem Farmakologii. Z tego samego powodu profesor Gryglewski nie posiadał był w roku 1958 stopnia doktora nauk medycznych, ale stopień kandydata nauk medycznych. Doktorat uzyskał w Instytucie Immunologii i Terapii Doświadczalnej PAN we Wrocławiu w trzy lata po otrzymaniu dyplomu lekarza w Krakowie. Nie były to czasy, kiedy doktoraty w dyscyplinach doświadczalnych robiło się szybko. Szybko zdarzało się to wtedy tylko tym o ponadprzeciętnej wiedzy oraz niebywałej determinacji i ogromnemu zaangażowaniu.

Kilka miesięcy wolontaryjnej pracy w Katedrze sprawiło, że bardzo się zżyłem ze wszystkimi pracownikami. Codziennie korytarze i laboratoria przemierzali w pośpiechu, ze stoperem w rękę, młodzi, fantastyczni ludzie, później w większości znani jako profesorowie farmakolodzy: magister Jerzy Vetulani, lekarz Jacek Spławiński, doktor Stanisław Misztal, doktor Joanna Krupińska, docent Apoloniusz Dłużniewski, magister Basia Dyrek (później profesor, po mężu Przewłocka), nie wspominając o budzącym respekt profesorze Józefie Hano, pierwszym dyrektorsze Instytutu PAN, po profesorze Supniewskim, czy o zawsze zabieganym, z marsową miną docencie Gryglewskim. W tym czasie, a była to strategia zmarłego niedawno profesora Supniewskiego, osiągnięcia naukowe w Katedrze były mierzone przede wszystkim umiejętnościami tworzenia nowych substancji chemicznych o interesujących, oryginalnych właściwościach farmakologicznych.

Pracownie chemiczne były dwie i dwoje było liderów chemików. W jednej pracowni doktor Stanisław Misztal – urzekający, zawsze z papierosem i kawą w rękę, skory do opowiadania anegdot, a w drugiej doktor Teresa Gryglewska, żona docenta Gryglewskiego wraz z jeszcze jedną chemiczką – uroczą i emanującą spokojem magister Joasią Michalską. Pani Teresa była wówczas w widocznej ciąży, wkrótce miał się urodzić syn Ryszard junior. Jak się później okazało jedyny ich potomek, obecnie profesor historii, kierownik Katedry Historii Medycyny Uniwersytetu Jagiellońskiego Collegium Medicum (UJCM).

Ze swoją niezaspokojoną żądzą poznania chemicznej wiedzy wylądowałem w strefie wpływów pani doktor Teresy. Docent Gryglewski, którego od tej chwili (z niewielkim wyprzedzeniem chronologii faktów) pozwolę sobie nazywać Profesorem, bywał w laboratorium pani doktor Teresy kilka razy dziennie, głównie, jak mi się wydawało, aby poprosić o zrobienie kawy, herbaty lub o coś do zjedzenia. Przy okazji, kiedy mnie tylko dojrzał, np. przy myciu szkła, prawie zawsze rzucał pytanie, jakby od niechcienia: „co tam?” Po moich wyjaśnieniach, ile pożytecznego zdołałem się już nauczyć, mówił: „dobrze, dobrze”.

Podpatrując chemików bardzo szybko przekonałem się, że synteza chemiczna nowych związków do badań farmakologicznych była w Katedrze wyjątkowo ważna. Teraz myślę, że był to jednak jej ostatni czas na Grzegórzeckiej. Synteza chemiczna wkrótce stała się

bardziej domeną wielkich koncernów farmaceutycznych niż małych laboratoriów akademickich. Dla farmakologii nadchodziła era badania własności leków w testach *in vivo*, w izolowanych narządach oraz *in vitro*, przy użyciu najnowocześniejszych instrumentów badawczych. Profesor przy każdej nadarzającej się okazji powtarzał, że jak by na te sprawy nie spojrzeć, to naukowe prawdy są tylko *in vivo*. Słowami: „*in vivo veritas*” przy każdej nadarzającej się okazji zabawnie trawestował słynną łacińską frazę „*in vino veritas*”.

Po kilku tygodniach pomagania chemikom, głównie przy montażu zestawów destylacyjnych, przy krystalizacji, oznaczaniu punktu topnienia i w myciu szkła, Profesor zapytał mnie, czy chciałbym przyrzeć się pracy zespołów eksperymentujących na zwierzętach. Byłem zachwycony. Wkrótce pod baczny okiem samego Profesora byłem w stanie samodzielnie prowadzić niektóre czynności eksperymentalne z użyciem izolowanej macicy szczura. Natychmiast zrozumiałem, że biologię przedkładam nad chemię. Niemal codziennie Profesor omawiał ze mną każdy eksperyment i oglądał otrzymane wyniki. Było super, pomaganie Profesorowi nie trwało jednak zbyt długo, zbliżała się bowiem moja matura i pora rekrutacji na studia. Złożyłem dokumenty na Akademię Medyczną, a Profesorowi z wdzięcznością podziękowałem za pomoc w przełomowym dla mnie okresie życia. Niebawem rozpocząłem studia.

Podczas studiów dochodziły do mnie sygnały o wielkich zmianach w Katedrze, o ostatecznych przenosinach Polskiej Akademii Nauk do nowej siedziby, o szczęśliwych narodzinach Rysia juniora, o przyjęciu nowych pracowników naukowych oraz o niezwykłych naukowych i organizacyjnych sukcesach Profesora. W roku 1969 Profesor napisał bardzo dobry skrypt do nauki farmakologii dla studentów medycyny. Wiem, co mówię, bo osobiście musiałem go w pocie czoła zgłębić i docenić. Wśród studentów na roku trzecim panowało powszechne przekonanie, że oprócz skryptu należy koniecznie uczęszczać na wykłady Profesora, gdyż są one niezrównane. Również o tym przekonałem się *in persona*. Wykłady były rzeczywiście wspaniałe. Sala wykładowa zapełniana była przez studentów do kresu jej kubatury. Podobnie było, kiedy już po studiach na stałe związałem się z Katedrą, najpierw jako asystent, potem adiunkt, docent, a w końcu profesor.

Na wykłady Ryszarda J. Gryglewskiego przychodziły tłumy. Obok studentów w ławach zasiadali młodzi pracownicy nauki i to nie tylko z Katedry Farmakologii. Czemu Profesor to zawdzięczał? Myślę teraz, że przede wszystkim wiedzy, ale i ogromnej pracy, jaką wkładał w przygotowanie plansz, przeźroczy, a później także filmów i komputerowych animacji. Potrafił zręcznie wprowadzać do wykładu elementy aktorskie: modulowanie głosem, ruch sceniczny, a nawet stand-up, jak powiedzielibyśmy współcześnie o tej formie aktorstwa. Równie doskonale były jego prezentacje sympozjalne. Nie lekceważył nawet naukowych zebrań w Katedrze. Potrafił upraszczać i popularyzować najtrudniejsze zawiłości mechanizmów działania leków. Jako wykładowca był perfekcyjny. Dydaktyczne pasje Profesora kontynuowaliśmy w Katedrze z sukcesem także po jego odejściu w stan spoczynku i wydaliśmy aż osiem skryptów oraz nakładem Wydawnictwa Lekarskiego PZWL kilka kolejnych edycji dużego podręcznika *Farmakologia*, docenianego przez studentów kierunków medycznych i uhonorowanego Nagrodą Ministra Zdrowia RP w roku 2014.

Przywracając chronologię, w ferworze studenckiego życia obchodziłem się całkiem dobrze bez farmakologii. Nadszedł jednak czas na dyplom. Kiedy go uzyskałem, znowu powędrowałem do Profesora na ul. Grzegorzecą 16. Zamierzałem poprosić o przyjęcie mnie do pracy na stanowisku asystenta. Okazało się jednak, że będzie to możliwe dopiero od następnego roku. Ogromnie byłem wdzięczny, że Profesor doskonale pamiętał moje młodzieńcze farmakologiczne wyczyny sprzed lat. Nie był ani trochę zdziwiony, że ten krótki wolontariat odcisnął na mnie duże piętno w rozbudzaniu zainteresowań naukowych. Znowu stało się tak, jak zaproponował. Za rok zostałem przyjęty do Katedry na asystenturę, jak wtedy nazywało się ten wstępny okres w karierze akademickiej.

Profesor od pewnego już czasu prace badawcze swojego zespołu w Katedrze stopniowo zaczął koncentrować wokół różnych aspektów farmakologii układu krążenia. Do warsztatu naukowego Katedry zostały wdrożone nowatorskie metody biologicznego oznaczania substancji czynnych oraz wiele ich oryginalnych modyfikacji.

W latach siedemdziesiątych XX wieku Profesor rozpoczął niezwykle owocną znajomość z doktorem Johnem Vane'em z Londynu, znanym później jako sir John Vane (1927–2004),



W grupie stojących mężczyzn: profesor Ryszard J. Gryglewski (pierwszy od lewej) oraz sir John Vane (czwarty od lewej)
w Royal College of Surgeons of England na początku lat siedemdziesiątych XX wieku

laureat Nagrody Nobla w dziedzinie fizjologii i medycyny w roku 1982. John Vane współpracował z Profesorem i z zespołem naukowym Katedry Farmakologii w Krakowie w bardzo wielu obszarach badawczych w sumie przez kilkadziesiąt lat, praktycznie aż do swojej śmierci w roku 2004 (zmarł niespodziewanie w wieku 77 lat na zapalenie płuc po złamaniu biodra). Powstało w tym okresie wiele niezwykle ważnych osiągnięć naukowych, które zostały opublikowane w renomowanych naukowych czasopismach, w tym kilkakrotnie w prestiżowym „Nature” (London). Należałoby wspomnieć, że polskim naukowcom w tym siermiężnym i szczęśliwie minionym okresie historii publikowanie badań w „Nature” raczej się nie zdarzało.

W roku 1976 w zespole kierowanym przez Johna Vane’a w Wellcome Research Laboratories w Beckenham pod Londynem doszło do przełomowego wydarzenia. Podczas badania różnych fizjologicznych funkcji ścian naczyń krwionośnych w powiązaniu z działaniem przeciwplatekcyjnym nastąpiło wiekopomne odkrycie nowego, nieznanego dotąd, śródbłonkowego hormonu o działaniu naczyniorozszerzającym i przeciwplatekcyjnym. Początkowo zostaje on nazwany prostaglandyną X, a następnie prostacykliną. Było to odkrycie wielkiej wagi, a warto je wspomnieć także dlatego, że w Beckenham osobiście uczestniczył w nim Profesor jako współodkrywca.

W tym czasie farmakologiczne możliwości regulacji syntezy eikozanoidów, włączając w to i samą prostacyklinę, badano z dużym powodzeniem także w Krakowie.

W 1978 roku w Krakowie po raz pierwszy w świecie doszło do spektakularnego przeniesienia wyników podstawowych badań nad działaniem prostacykliny z laboratorium do kliniki. Takie implantowanie odkryć podstawowych dopiero współcześnie znalazło modną nazwę translacji badań podstawowych. Można więc śmiało stwierdzić, że Profesor był pionierem translacji badań medycznych w Polsce już ponad pół wieku przed tym, jak słowo „translacja” stało się nadzwyczaj popularne. To właśnie w Krakowie prostacyklinę po raz pierwszy na świecie podano na próbę człowiekowi w formie infuzji. Zdecydował się zrobić tę infuzję sobie samemu profesor Gryglewski, korzystając z zaplecza i opieki

medycznej Kliniki Chorób Wewnętrznych i Alergologii AM, kierowanej przez profesora Andrzeja Szczeklika (1938–2012). Ta medyczna opieka okazała się bardzo potrzebna, gdyż Profesor w czasie infuzji doznał zapaści krążeniowej. Wykorzystując doświadczenia zdobyte w eksperymentach na zwierzętach, zastosowano u Profesora zbyt wysoką dawkę prostacykliny. Szczęśliwie wszystko skończyło się na strachu i słusznych konstatacjach o nierozwadze.

Dokładnie wtedy, gdy to wydarzenie miało miejsce w Krakowie, ja przebywałem gościnnie przez rok w Wellcome Research Laboratories w Beckenham, zaproszony tam przez sir Johna Vane'a. Pamiętam doskonale, że podanie Profesorowi prostacykliny, której działanie poznane było zaledwie na bardzo wstępnym etapie, biorąc nawet pod uwagę, że uczyniono to z własnej inicjatywy profesora Gryglewskiego, nie spotkało się ze zrozumieniem sir Johna. Nie ujawnię, co wtedy dokładnie sir John powiedział do mnie o medycznym eksperymencie Profesora, ale nie było to miłe. To, co chciał wyrazić najlepiej oddaje słowo „nierozwaga”. To wydarzenie nigdy w żadnym stopniu nie wpłynęło na relacje pomiędzy sir Johnem i Profesorem. Powiedziałbym nawet, że po otrzymaniu przez Vane'a Nagrody Nobla w roku 1982 (trzeba przypomnieć, że Nobla nie przyznano Vane'owi za odkrycie prostacykliny, ale za odkrycia dotyczące prostaglandyn i pokrewnych substancji biologicznie czynnych, w tym za odkrycie mechanizmu działania aspiryny) przyjacielskie więzy i realizacja wspólnych naukowych przedsięwzięć jeszcze mocniej między nimi się zacieśniły.

W latach dziewięćdziesiątych XX wieku John Vane zaproponował Profesorowi atrakcyjną pozycję wicedyrektora Instytutu Wiliama Harveya w St. Bartholomew's Hospital Medical School w Londynie, którego Vane był założycielem, sterem, żeglarzem i okrętem. Finansowe wsparcie dla badań prowadzonych w Harvey Institute z doskonałym skutkiem zdobywał dzięki swojej pozycji noblisty i dopiero co uzyskanemu tytułowi szlacheckiemu. Propozycja była dla Profesora bardzo atrakcyjna i w dużym stopniu wydawała się też spełniać jego ambicje. Chciał wyjechać na kilka lat, oczywiście z rodziną, ale nie chciał też stracić pozycji kierownika Katedry w Krakowie. W tym jednak względzie decyzja władz uczelni nie pozostawiała



Grupa polskich naukowców w gabinecie Rektora Collegium Medicum UJ podczas jednego z sympozjów organizowanych w Krakowie dla uczczenia Nagrody Nobla dla sir Johna Vane'a. Od lewej: Ryszard Korbut, Jerzy Vetulani, Andrzej Danysz, Tadeusz Chruściel, Maria Chruściel, Stefan Angielski, sir John Vane, Krystyna Herbaczyńska-Cedro (obecnie Krystyna Cedro-Ceremużyńska), Ryszard J. Gryglewski, Stanisław Konturek (Rektor UJCM), Andrzej Szczeklik

żadnych wątpliwości. Albo Katedra, albo kilkuletni wyjazd do Londynu. Wobec takiej alternatywy Profesor zdecydował się nie opuszczać w przyszłości Katedry na okresy dłuższe niż miesiąc lub dwa. Taki właśnie był. Najbardziej kochał być u siebie.

Pragnę podkreślić, że jeśli chodzi o moją osobistą współpracę z sir Johnem, nota bene za każdym razem bardzo owocną, bo finalizowaną ważnymi wspólnymi publikacjami, to zarówno w roku 1978, jak i wiele razy później sukcesy zawdzięczałem w znacznej mierze swoim ówczesnym oryginalnym pomysłom badawczym. Nigdy nie miałem jednak wątpliwości, że główną rolę w zainicjowaniu mojej relacji z sir Johnem odegrała rekomendacja Profesora.

Podczas mojego ostatniego wyjazdu na zaproszenie sir Johna, a było to tym razem w Instytucie Williama Harveya w samym sercu londyńskiego City, zdarzyła się rzecz, która mnie kompletnie zszokowała. Wspominam to wydarzenie, bo ono doskonale charakteryzuje nietuzinkową osobowość profesora Gryglewskiego. Pewnego dnia sir John zapytał mnie, czy wiem, że Profesor zamierza kandydować na urząd Prezydenta Miasta Krakowa. Rzecz niewyobrażalna, Profesor nienawidził polityki w tym samym stopniu co sprawujących władzę. Nienawiść szczególnie odnosiła się do władzy będącej u steru w słusznym minionym okresie historii. Co się więc stało? Otóż mocno powiało w Polsce wiatrem Solidarności, a Profesor nie przypadkiem poczuł obowiązek znalezienia się w pierwszym szeregu zwolenników budowy nowego porządku. Na pytanie sir Johna odpowiedziałem, że nic o tym nie wiem, sprawa musi być chyba świeża, bo nikt do tej pory ze mną o tym nie rozmawiał, ale krajowi potrzebni są mądrzy przywódcy z otwartymi głowami. Sir John spojrzał na mnie wnikliwie i powiedział: „masz rację, mądrzy ludzie są potrzebni zawsze i wszędzie, ale niestety nie wszyscy nadają się do polityki”. To prawda, wszak polityka to gierki i intrygi oraz sztuka odwracania kota ogonem. Nie ma wątpliwości, że w nauce takie atrybuty niewarte są funta kłaków.

Kiedy na powrót znalazłem się w Krakowie było już jasne, że Profesor nie znalazł dla swoich starań odpowiedniego poparcia i zakończyły się one fiaskiem. Jeden z moich szkolnych przyjaciół, lokalny polityk, potwierdził, że większość krakowskich radnych

stała się przeciwna Profesorowi po tym, jak publicznie ogłosił, iż w Krakowie wszystkich radnych należy natychmiast pozbawić mandatu. Profesor Gryglewski przez wiele lat po tych wydarzeniach wielokrotnie wyrażał się o swoim pomysle kandydowania jako mocno nieprzemyślanym, zrealizowanym spontanicznie pod presją i niezgodnym z jego charakterem.

Dzięki staraniom Profesora odkrycie prostacykliny zbiegło się z powołaniem do życia przy Państwowym Szpitalu Klinicznym w Krakowie Oddziału Farmakologii Klinicznej Katedry Farmakologii. Kierownikiem i ordynatorem oddziału została adiunkt Katedry Farmakologii, wówczas docent Elżbieta Kostka-Trąbka (zm. w 2011 roku). Na Oddziale rozpoczęto stosowanie prostacykliny oraz jej wielu analogów w zachowawczym leczeniu choroby zakrzepowej tętnic obwodowych, naczyń siatkówki oka oraz udaru mózgu. Niebawem zmienił się jednak w Polsce system finansowania leczniczych procedur. Powołany został Narodowy Fundusz Zdrowia, którego arbitralną decyzją ten doświadczalno-kliniczny oddział, powiedzielibyśmy teraz oddział badań translacyjnych, utracił możliwość finansowania z budżetu ochrony zdrowia. Oddział musiał zostać rozwiązany.

W latach dziewięćdziesiątych XX wieku Profesor implantuje w Katedrze nowe trendy badawcze, polegające na poszukiwaniach (obok prostacykliny) także innych śródbłonkowych substancji naczyniorozszerzających i przeciwplatek. Jednocześnie w kilku ośrodkach badawczych na świecie dochodzi do odkrycia EDRF (endothelium derived relaxing factor), zidentyfikowanego później jako tlenek azotu – NO. W Katedrze Farmakologii odkryte zostają doświadczalne podstawy do postawienia hipotezy, że wolne rodniki tlenu są potencjalnymi konkurentami syntezy tlenu azotu. Ponownie odbiło się to szerokim echem w międzynarodowym piśmiennictwie naukowym.

To przypomina mi, że Profesor zapytany kiedyś, co jest najważniejsze do oceny dokonań naukowca bez wahania odpowiedział: „zaistnieć”. Dodał jeszcze, że on do oceny czyjegoś naukowego rozwoju wcale nie potrzebuje żadnych naukometrycznych wymysłów ani algorytmów. Najważniejsze jest, czy ktoś ze swoimi badaniami odznaczył się, stał się

widocznym. Na pewno miał rację. On sam ze swoimi badaniami funkcji naczyniowego śródbłonna zaistniał aż po horyzont.

Z początkiem lat dziewięćdziesiątych ubiegłego wieku Profesor podejmuje ważną decyzję wprowadzenia w Katedrze do badań mechanizmów działania tlenu azotu i prostacykliny techniki izolowanych komórek oraz hodowli tkankowych.

Należy w tym miejscu wspomnieć, że dzięki autorytetowi Profesora właśnie w latach dziewięćdziesiątych zainicjowana została w Katedrze Farmakologii bardzo owocna współpraca naukowa z duńską firmą farmaceutyczną GEA. W ramach tej współpracy przebadano z powodzeniem działania farmakologiczne wielu nowo syntetyzowanych w GEA związków, tak zwanych donorów tlenu azotu. Skłonność do podjęcia współpracy naukowej z Katedrą wśród zachodnich firm farmaceutycznych nie była w tym czasie czymś wyjątkowym. Powstawało bowiem w Katedrze bardzo wiele ważnych odkryć naukowych, które budziły ogólnoświatowe zainteresowanie.

Profesor odszedł na emeryturę w roku 2003 w wieku 70 lat. W roku 2017, będąc już w wieku 85 lat, a w stanie spoczynku od lat piętnastu, za całokształt swojego obywatelskiego zaangażowania otrzymał z rąk prezydenta Rzeczypospolitej Polskiej najwyższe odznaczenie państwowe – Order Orła Białego. Wraz z rodziną Profesora, jego wieloma przyjaciółmi oraz władzami UJCM w Krakowie z ogromnym wzruszeniem towarzyszyłem Profesorowi podczas tej państwowej uroczystości w Pałacu Prezydenckim. Pamiętam, że Profesor nie zdecydował się wygłosić z tej okazji żadnego przemówienia, a przecież uwielbiał i potrafił znakomicie mówić. Złożył tylko indywidualne podziękowania wszystkim przybyłym na tę uroczystość. Osobiście podczas uroczystości uświadomiłem sobie, jak to wspaniale, że Profesor otrzymuje odznaczenie będąc wciąż w pełni swojej intelektualnej sprawności. Tylko wtedy honory i odznaczenia mają największy sens.

Myszę, że Profesor, pomimo swojej dość ciernistej drogi życiowej, mam tu na uwadze głównie życiowe zawirowania z powodu drugiej wojny światowej, był ponadprzeciętnym optymistą. Uważał i dawał temu niejednokrotnie wyraz, że w karierze naukowej

dopisywało mu ogromne szczęście i niezwykłym trafem zawsze to swoje szczęście potrafił w porę dostrzec.

Myślę też, że był człowiekiem z dużym ego, ale nie przeszkadzało mu to wcale lubić ludzi i od początku każdej znajomości zawsze hojnie obdarowywać ich kredytem zaufania. Niestety, kredyt zaufania nie zawsze przynosił pożądane efekty. W ciągu wielu lat wzajemnych współzależności niejednokrotnie miałem okazję widzieć, że był bezceremonialnie manipulowany. Miało to wpływ na podejmowanie różnych nietrafnych decyzji, w tym personalnych. Na szczęście potrafił też, chociaż nie robił tego zbyt chętnie, przyznawać się do błędów. Mawiał z właściwym sobie wdziękiem, że podobno tylko Kopernik się nie mylił, ale i to tylko podobno.

Miał ogromną wiedzę, interesowała go nie tylko medycyna i farmakologia, ale też historia, literatura, filozofia, kino, teatr, muzyka. Był wymagającym szefem, ale też zawsze pomocny i skory do fascynacji najbardziej nawet wymyślną i niewiarygodną hipotezą. Jego entuzjastyczny stosunek do nauki sprawiał, że wszyscy byliśmy zachwyceni, jeśli tylko udało się nam potwierdzić eksperymentalnie coś, co sobie akurat zmyślnie wykal-kulował w głowie.

Z chwilą kiedy Profesor postanowił być emerytem zaprzestał bywania w Katedrze. Podczas późniejszych przypadkowych spotkań właściwie nie był sprawami Katedry w ogóle zainteresowany, nie zadawał żadnych pytań. W rozmowie ograniczał się do zdawkowych uprzejmości. Po prostu, po uporządkowaniu wszystkich swoich spraw pewnego dnia Profesor opuścił Katedrę nagle i bezpowrotnie. Trwało to dwadzieścia lat, aż do dnia jego śmierci. Z własnej woli pozostawał na uboczu wszystkich naszych dotąd wspólnych działań. Kilka dni przed opuszczeniem gabinetu powiedział do mnie, że zamierza zająć się wyłącznie tym, na co dotąd nie pozwalał mu niekończący się wir wydarzeń. Zapamiętałem, co wówczas powiedział: „Uwielbiam prowadzić samochód. Zawsze miałem dobre samochody i lubiłem nimi podróżować po świecie. Zaplanowałem sobie być jeszcze w wielu miejscach. Może to jest też właściwy czas, aby zająć się spisaniem tego, co w życiu miałem szczęście osiągnąć”.

Co do szczęścia, Profesor chętnie powtarzał, że do osiągnięcia sukcesów w nauce najważniejsze jest mieć szczęście, a on właśnie, nieskromnie mówiąc, niewyjaśnionym zbiegiem okoliczności zawsze je miał.

Mistrzu – ja miałem ogromne szczęście spotkać Ciebie.

Bez wątpienia był to dla mnie moment zwrotny, powiedziałbym kairotyczny, jak zwykli mawiać Grecy, pomni Kairosa, swojego starożytnego bożka szczęśliwego trafu.

Cieszę się, że w wirze wydarzeń swego szczęśliwego trafu nie przegapiłem.

Wspaniale było Cię poznać.

Wielki żal, że nie ma już Ciebie wśród nas.

Prof. dr hab. Ryszard Korbut

Katedra Farmakologii Wydziału Lekarskiego
Uniwersytetu Jagiellońskiego Collegium Medicum
Kierownik Katedry w latach 2004–2018